

LOMMUS MAXIMVS



STYCZEŃ, LUTY 2023

Od redakcji

MARYNKOWICZE!

Właśnie trzymacie w rękach ostatni numer Lommusa, tworzony w ramach projektu na przedsiębiorczość klasy 2B. Nie lękajcie się jednak, to nie musi oznaczać końca. To od Was zależy, czy będziemy kontynuować nasze publikacje. Jeśli dotychczasowa działalność choć w pewnym stopniu przypadła Wam do gustu (lub wręcz przeciwnie), wyrażcie swoje opinie na naszych social mediach albo w kontaktach międzyludzkich.

Dla tych, którzy pragną zaangażować się jeszcze bardziej (i tym samym przejść do historii Marynki), pojawiła się wyjątkowa okazja. Ogłaszamy nabór do grona twórców Lommusa! Więcej informacji na ten temat znajdziecie na stronie 34 (czyli przed ostatniej).

Z pozdrowieniami,
Redakcja Lommusa

Najprawdopodobniej czytelnicy wydania papierowego (znajduje się w bibliotece LoMM) zauważyli, że jest ono obszerniejsze niż zazwyczaj. Wprowadziliśmy nową formułę – dwa miesiące w jednym wydaniu.

Spis treści

2 KONKURS

3 MGT

7 KONCERT ŚWIĄTECZNY

8 WARTO TŁUMACZYĆ

ARCHITEKTURĘ

9 POZNAJ NASZYCH

ABSOLWENTÓW

12 RAPERZY Z MATFIZÓW

13 MBA

15 CHÓR

17 KĄCIK PSYCHOLOGICZNY

19 SEKCJA CZYTELNICA

20 BIBLIOTEKARZE POLECAJĄ

21 MATURALNY GAMING

23 HISTORIA BIBLIOTEKI

25 WYWIAD

28 RECENZJA "BIEGUNÓW"

29 NAPOLEONIADA

32 INICJATYWA UCZNIOWSKA

33 AKCJE WOLONTARIACKIE

34 NABÓR

35 KONIEC

KONKURS

Ogłaszamy konkurs na najlepsze zdjęcie z ferii zimowych w merchu Marynki! Zasady są bardzo proste - do 25 lutego przesyłajcie swoje zdjęcia na naszego maila: lommusmaximus@gmail.com, z podpisem zawierającym imię, nazwisko oraz klasę.

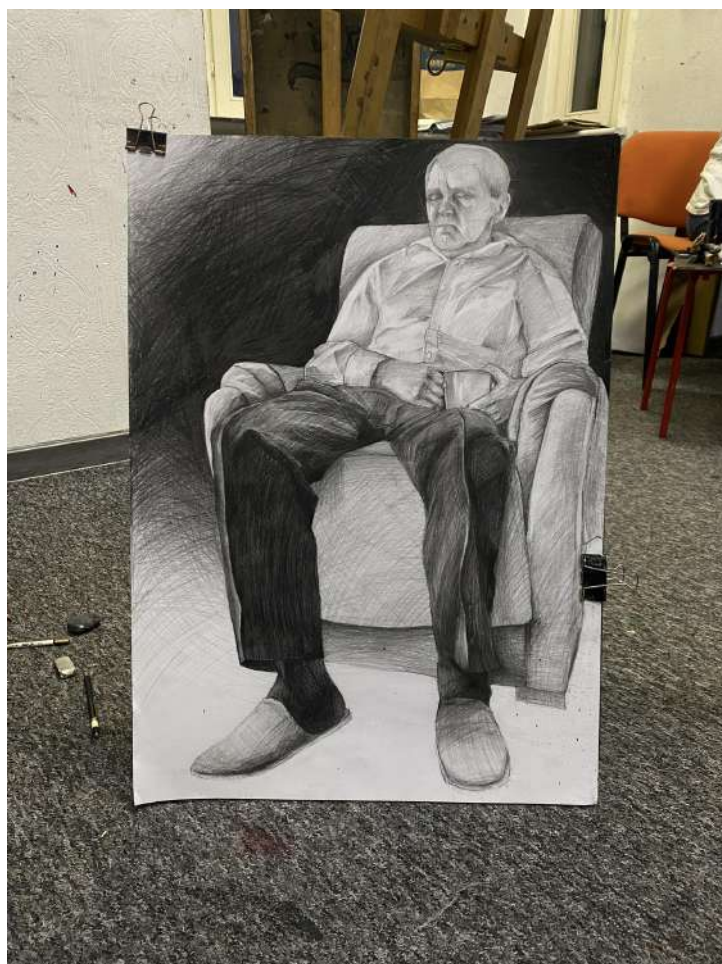
Uwaga: Przewidujemy nagrody materialne dla trzech najlepszych prac. Zdjęcia będą oceniane przez subiektywne grono redakcyjne. Wyniki w kolejnym wydaniu.

Życzymy powodzenia i czekamy na Wasze kreatywne ujęcia z ferii!



Marynka's got talent

Zachęcamy Was do dzielenia się swoimi pracami na łamach Lommusa. Niech gazetka staje się przestrzenią, gdzie każdy artysta znajdzie swoje miejsce. Wszystkie prace artystyczne, niezależnie od formy - czy to rysunek, malarstwo, fotografia, poezja, proza, czy może coś zupełnie niekonwencjonalnego – są mile widziane! Przesyłajcie je na adres e-mail lommusmaximus@gmail.com. Pamiętajcie, aby w wiadomości podać imię, nazwisko i klasę.



„Epifania lirykopodobna”

Obudziłam się dzisiaj rano
I postanowiłam:
Jestem Wielką Poetką
Nad wyraz niekonwencjonalnie
Idę brzegiem słowa
Zalewa mnie fala frazy
Nagle
Potykam się o język
Z onomatopeicznym
wyrafinowaniem
Robię
Bum i Chłup
To tak głębokie
Że spadłam na drugie i ostatnie
Dno
I w nagłym
Przypływie wierszotwórczym
Wirtuozerii wieszczonaśladowczej
Wrzeszczę
Ała!!

Izabela
Malinowska 4H

Dominika
Grzeskowiak 4A

„Idzie przed siebie i prze do przodu”

Idzie przed siebie i prze do przodu,
torbę ma pełną rozprawek.
Idzie przed siebie i prze do przodu,
do rozwścieczonych matek.

Idzie przed siebie i prze do przodu,
ma dość wolny krok.
Idzie przed siebie i prze do przodu,
rozpocząć ten nowy rok.

Idzie przed siebie i prze do przodu,
uczniowie są jacyś ospali.
Idzie przed siebie i prze do przodu,
Myśli – „pewnie za krótko spali”.

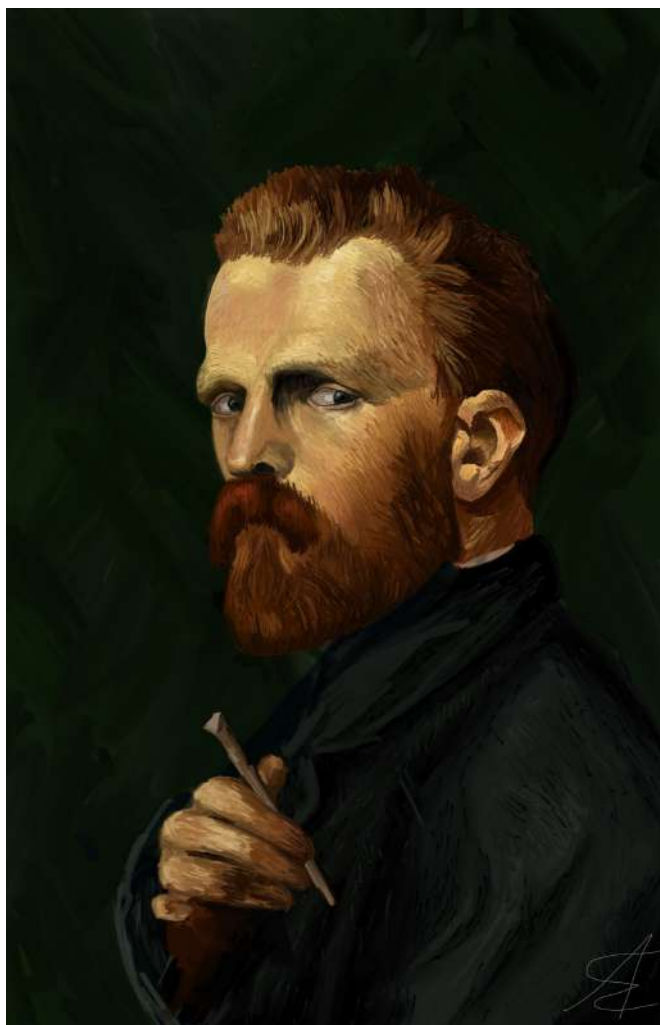
Idzie przed siebie i prze do przodu,
wkracza do pustej sali.
Idzie przed siebie i prze do przodu,
Uczniowie nadchodzą z oddali.

I weszli.
„Dzień dobry” – mówi jakoby
radośnie,
mrucząc coś pod nosem, obok niej
przeszli,
uśmiecha się pod nosem.

„Ach, jak tęskniłam za tym
mruczeniem,
Za niby-tą-uprzejmością,
Ach, jak tęskniłam za tym
zmęczeniem, wywołanym ich sztuczną
radością”

Idzie przed siebie i prze do przodu,
torbę ma pełną rozprawek.
Idzie przed siebie i prze do przodu,
Któż to? powie gagatek.

Alicja
Szczysek 2C



Amelia
Eitner 2A

Strażacy i księżniczki, czyli jak będzie wyglądało moje życie jak będę starsza?

Kiedy byłam mała, zadawałam sobie różne pytania. Jedno z nich pozostało ze mną do teraz i jestem prawie pewna, że zostanie ze mną do końca. Jak będzie wyglądało moje życie jak będę starsza? Mając dziewięć lat to pytanie odnosiło się do szesnastoletniej mnie. Mając szesnaście lat to pytanie odnosi się do dwudziestoparoletniej mnie. Jak to pytanie będzie wyglądało w ustach mojej dwudziestoparoletniej wersji? Nie wiem. I z dumą mogę powiedzieć, że nie wiem czy jestem gotowa zobaczyć.

Kiedy bawisz się ze swoimi przyjaciółkami w księżniczki na szkolnym podwórku, które staje się twoim zamkiem, śmiejecie się do rozpuku aż pani Kasia woła was do klasy. Następnego dnia, Anka proponuje żebyście pobawiły się w strażaków. (feminatywy jeszcze nie doszły do twojego pseudozamku, albo może doszły, ale jego mury były zbyt wysokie, żeby je wpuści?) Wszystkie protestujecie. Każecie iść jej się bawić z chłopakami, skoro tak bardzo zależy jej na ubrudzeniu sobie rąk. Anka z płaczem odchodzi. Kiedy ty z płaczem odchodzisz ze swojej pierwszej pracy, po której nawet najtańsze mydło z osiedlowego sklepu nie potrafiło zmyć naiwności z twoich rąk, myślisz o Ance. Śmiejesz się z losu, ale już nie tak głośno jak przy zabawie w księżniczki, gdyż jesteś zmuszona do życia ze świadomością, że twojego zamku już nie ma.

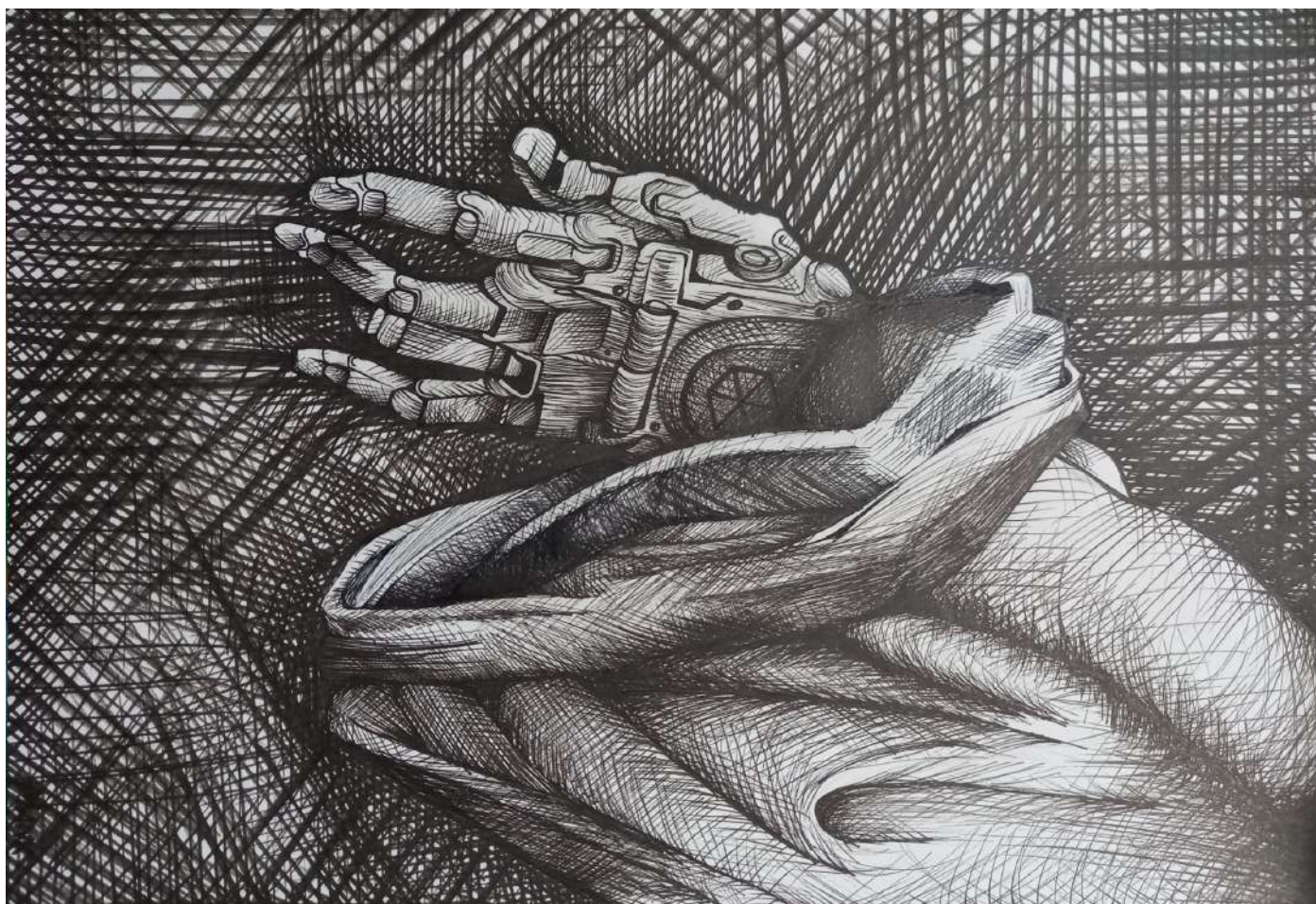
Dzieciństwo uznawane za tak ważny etap życia. Ile z niego pamiętamy? Czy potrafimy przytoczyć obrazami własnej pamięci, tę anegdotę, którą nasza ciotka po raz setny opowiada na następnym zjeździe rodzinnym? Jaką fioletową sukienkę w białe kropki miałaś na swoich trzecich urodzinach? Matka do teraz nie może sobie poradzić z tym, że musiała ją odda. Próbujesz ją wesprzeć w tym trudnym czasie, za każdym razem myśleć o tej sukience w te nieprzypominające już wcale kropek kształty. Jednak nasze dziecinne (pochodzące z okresu dzieciństwa, wcale nie błahe czy nieważne) myśli czy prowokujące je sytuacje, zostają z nami przez długi czas. Wzbraniam się użycia sformułowania „na zawsze”, chociaż „nigdy” nic nie wiadomo. Niefortunne zdanie.



Tak, Anka. Anka jak widać została na długo. Tak samo nie wspomniany pies Łatek, Alicja, Zuzia, Katarzyna, pani Basia, Tomek, pan Staszek. Może wszyscy nie zostaną wspomniani przez nas w mowie dziękczynnej przed tysiącami ludzi (życzę Wam żebyście dostąpili tego zaszczytu, chociaż nie wiem... pani Basia może wam się cisnąć na usta, a potem to już cała litania, nie wyjdziecie stamtąd „nigdy”) ale znajdą się w waszym podsumowaniu życia wyświetlającym się w momencie Waszego ostatniego oddechu oddanego Ance, psu Łatkowi, Alicji, Zuzi, Katarzynie, pani Basi, Tomkowi, panu Staszekowi i stojącej przed wami dziewczynce o kręconych włoskach, ubranej w fioletową sukienkę w białe kropki.

Jak będzie wyglądało moje życie jak będę starsza? Na ten moment zadawała mi odpowiedź, że o takich rzeczach wiedzą tylko strażacy i księżniczki (no i Anka).

Anonim



Milena
Kozak 2B

Koncert świąteczny



Poranek 21 grudnia w naszej auli pozostanie niezapomniany dzięki koncertowi świątecznemu, który poruszył serca wszystkich uczestników. Atmosfera była niesamowita, a aula wypełniona ciepłem i radością. Chór szkolny zaprezentował różnorodne utwory, poczynając od spokojnych kolęd, po bardziej dynamiczne kompozycje.

Wzruszające interpretacje utworów wprowadziły nas w magiczny nastrój świąt. Koncert był niezwykle urozmaicony, mieliśmy okazje wysłuchać utworów prezentowanych przez chór, kiedy to każdy głos był jakby nutą magii, ale także instrumentalistów, którzy zaskoczyli nas swoim profesjonalizmem.

Po raz kolejny koncert został zorganizowany przez księdza Tadeusza Baranowskiego. Z pewnością było to nie tylko artystyczne wydarzeniem, ale także doskonała okazja do rozpoczęcia wspólnego świętowania (trzeba dodać, że powrócili marynkowi kolędnicy, także pod wodzą księdza). Wszyscy zgodzimy się ze słowami dyrektora Jerzego Sokóła, który wydarzenie skomentował: „Niech żałują ci, którzy na koncert nie przyszli”. Ogromne gratulacje należą się wszystkim występującym, a przede wszystkim księdzu Tadeuszowi!

Co więcej, zdradzamy, że nasi artyści snują już plany o kolejnych koncertach.

Więcej na temat chóru
znajdziecie na stronie 15.

Andrzej Anioła, Nikodem Lemkowski,
fot. Inga Jaworska.

Warto tłumaczyć architekturę

Od września część klasy 2B brała udział w projekcie "Warto tłumaczyć architekturę", realizowanym we współpracy z Wydziałem Anglistyki UAM. Miał on na celu stworzenie tekstów oraz filmów, w języku polskim i angielskim, opowiadających o architekturze i historii Marynki oraz Collegium Heliodori Święcicki (obecnej siedziby WA). Nad wszystkim czuwała p. prof. Agata Skibska razem z dr Katarzyną Remiszewską. W ramach projektu wysłuchaliśmy trzech wykładów: p. profesora Jerzego Sokoła i p. profesor Ewy Wąsik - o naszej szkole, oraz dr Małgorzaty Olszy - o Wydziale Anglistyki.



Na początku października spędziliśmy dwa dni w Domu Pracy Twórczej UAM w Ciężeniu, gdzie wzbogaciliśmy nasze słownictwo związane z architekturą. Wielokrotnie odwiedziliśmy w tym roku budynek Heliodori, biorąc udział w różnych warsztatach: tworzyliśmy glosariusze (z dr Magdaleną Perdek), tłumaczyliśmy teksty o Collegium i Marynce, nagrywaliśmy filmy o obydwu gmachach, a potem dodawaliśmy do nich napisy - pod czujnym okiem dr Olgi Witczak. We wszystkim pomagało nam także kilka osób studiujących na specjalizacji tłumaczeniowej Wydziału Anglistyki.

Projekt powoli dobiega końca. Trwał aż 5 miesięcy i wymagał od nas dużo pracy, ale było to wspaniałe doświadczenie - nie tylko bardzo rozwijające, poszerzające naszą wiedzę teoretyczną i praktyczną, ale również po prostu przyjemne. Wszyscy cudownie się bawiliśmy, a efekty naszej pracy już niedługo zostaną udostępnione.



Poznaj naszych absolwentów!

Autostopem po Azji, czyli o niespodziewanych przygodach Wojtka Szafrńskiego!



Nasi absolwenci podbijają świat! Wojtek Szafrński, który Marynkę skończył w zeszłym roku, będąc na profilu mat-geo-ang, ma już za sobą podróż autostopem po Azji!

Jeżeli jesteście ciekawi, co ta międzykontynentalna podróż uświadomiła Wojtkowi i jego kompanom, czytajcie dalej!

Na początku warto wspomnieć o tym, że Wojtek nie jest początkującym podróżnikiem, ma za sobą wiele

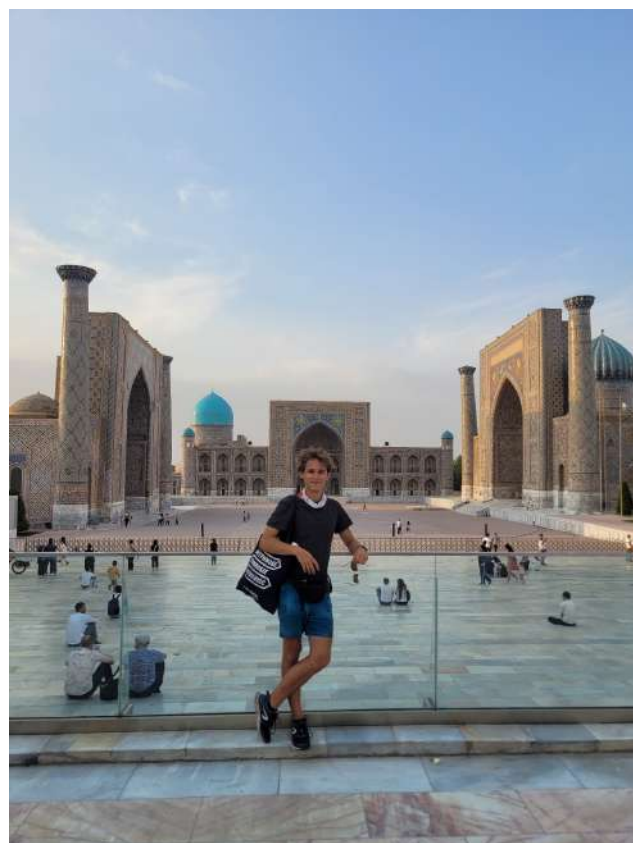
ekstremalnych wypraw. W zeszłym roku udał się w popularne miejsce, do Finlandii, jednak mniej popularnym środkiem transportu, bo... rowerem. Przejechał aż 1270 kilometrów, co zajęło mu 12 dni!

Wracając jednak do pełnej wrażeń azjatyckiej wyprawy!

Podczas zeszłorocznych wakacji Wojtkowi, jego bratu i ich koledze, udało się odbyć podróż, która zostanie z nimi na długo. Przekroczyli granice

wielu państw, odwiedzili miasta, które zachwycają swoją kulturą, architekturą, kuchnią i obyczajami. "Ale nie o sam cel tu chodzi. Podróż sama w sobie jest bardzo ważna. To, że przemierzaliśmy tysiące kilometrów, oglądając, jak zmienia się przyroda, ale również ludzie wokół nas, dawało tę satysfakcję." - powiedział Wojtek podczas naszej rozmowy.

Chłopcy mieli możliwość obcowania z przyrodą na każdym kroku swojej wyprawy. Najbardziej zachwycała ich ona, gdy po wyruszeniu z Kazachstanu udali się do Ałmaty. Sama podróż dała im ciekawe doświadczenie: czternaście godzin bez klimatyzacji, bez snu. Tym bardziej ich radość i satysfakcja po dotarciu do celu były jak najbardziej szczere. Podróżnicy do



dzisiaj z uśmiechem na twarzy wspominają to, jak udało im się zobaczyć zachwycające stepy i rdzenną ludność na koniach.

Oprócz zaskakujących historii związanych z transportem pojawiły się też te dotyczące noclegu. Po zobaczeniu kanionu Szarzyńskiego, ich następnym przystankiem był Żarkent. Gdy dotarli do celu, podjęli ciekawą decyzję, wybierając na miejsce noclegu pole konopi. Długo nie musieli czekać na dodatkową dawkę emocji. Drobne nieporozumienie spowodowało, że wystarczył moment, a przekroczyliby granicę z Chinami, które nie były wcale na ich trasie.

Nie obyło się również bez pełnych zaskoczeń i nowych walorów smakowych kuchni. Na targu w Osz, chłopakom udało się spróbować miejscowego przysmaku, zwanego kurut, czyli suszonego jogurtu.

Pogoda także nie zawsze się do nich uśmiechała. Będąc na wysokości 3500 m n.p.m. zmagali się ze śnieżycami, a za to stepy witały ich wysokimi temperaturami i uporczywym słońcem.

Miejsc, miast i historii było jeszcze więcej, ale na koniec mamy dla Was pewną wiadomość od Wojtka. "Polecam każdemu jeden z moich ulubionych wierszy: "Itaka" Konstandinosa Kawafisa, który ilekroć czytam, przypominam sobie o wszystkich podróżach, jakie odbyłem i o tym, co wniosły do mojego życia."

Marynkowicze, teraz czas na Was! Zwiedzajcie świat i tak jak Wojtek dzielcie się z nami swoimi wrażeniami!



Poglądowa mapa wyjazdu.

O Marynkowych raperach



HOMEr, czyli Maciej Matejczuk z 2F

„W swojej muzyce lubię eksperymentować, bawić się brzmieniem i łączyć ze sobą pozornie odległe gatunki. W ten właśnie sposób spokojna ballada może nagle ustąpić miejsca rockowemu riffowi, a trapowe numery współgrają z wielogłosowymi chórkami czy psychodelicznymi syntezatorami. Inspiracje do muzyki i tekstów płyną do mnie z przeróżnych miejsc - najczęściej codziennie przeżywanych emocji i uczuć lub przypadkowo wypowiedzianych zdań lub dźwięków, które przypadną mi do gustu.

Jeśli zaś chodzi o artystów, z pewnością mogę wymienić Taco Hemingwaya, Guns N' Roses, Billie Eilish, The Chemical Brothers i Kacperczyków. Dają sobie dużą swobodę w tworzeniu tekstów - często są to moje bardzo osobiste przemyślenia lub uczucia, które zaprzatają mi głowę. Mojej twórczości można posłuchać m.in. na Spotify, Apple Music, Tidal czy YouTube Music.”



Makaroni, czyli Karol Pawlikowski z 3I

„Z moim ziomkiem Markiem Kandulskim robię muzykę. Z gatunku jest to zdecydowanie hip-hop, ma charakterystycznie wysoko rozwinięte linie melodyczne w beatach Marka. Wspólnie tworzymy duet rapersko-producentki „Makaroni”. Na razie mamy jedną płytę „Dż.”, druga dopiero powstaje. Podczas pisania tekstów inspiruję się przemyśleniami i emocjami. Nasze wersy współpracują ze sobą i są spójne, żeby wyrazić przekaz piosenki.”

Z chłopakami rozmawiała Inga Jaworska.



Marynka Basketball Association

1 grudnia męska reprezentacja wygrała na wyjeździe z XVII LO **62:54**. Zawodnikiem meczu został Filip Kamiński (3I), zdobywając 21pkt.

7 grudnia chłopcy zagraли w Paderku i wygrali **64:19**. MVP również został Filip Kamiński (3I), który zdobył 27pkt.

14 grudnia chłopcy na naszej sali wygrali z ZSZ 6 „Leleweł”. Zawodnikiem meczu został Wojciech Konopka (4F).



18 grudnia damska reprezentacja zagrała mecz na wyjeździe z ZSZ 6 „Lewel”. Mecz zakończył się wynikiem **84:23**, a tytuł MVP spotkania zdobyła Maja Winiarska (4H), zdobywając 21 punktów.

21 grudnia nasze dziewczyny rozegrały mecz na wyjeździe z ZSE. Niestety, przegrały spotkanie **61:69**. Na ławce dzielnie kibicowała Hania Sobańska (4H), która została kontuzjowana we wcześniejszym meczu.

11 stycznia odbył się drugi etap licealisty w koszykówce mężczyzn. Chłopcy zmierzyli się z Zespołem Szkół Ekonomicznych oraz IV Liceum Ogólnokształcącym.

Dzięki zagrywkom i rozbiciu strefy 2:3, nasi reprezentanci wygrali obydwa mecze. Chłopcy zyskali przewagę nad przeciwnikami, głównie dzięki punktom zdobytym przez Szymona Buczkowskiego (40 pkt), Huberta Borowika (18 pkt) oraz kapitana zespołu, Jana Bartosika (15 pkt).

Mecz z IVLO zakończył się wynikiem **51:30**, a mecz z ZSE **50:16**.

Marynka przeszła do kolejnego etapu turnieju, który odbędzie się po feriach.

Dziękujemy Trenerowi Mikołajowi Kozubińskiemu oraz kibicom!
Do zobaczenia!



Maria Dymek,
fot. Inga Jaworska.

Chór szkolny

Wielu z was pewnie choć raz słyszało o chórze szkolnym, a może nawet mieliście okazję posłuchać jego występów. W tym artykule będziecie mogli dowiedzieć się więcej o „Chórze Marynki” i być może zostaniecie zachęcani do dołączenia. Aby poznać chór „od środka”, przeprowadziłam wywiad z jego założycielem – księdzem Tadeuszem Baranowskim.



W jaki sposób i dlaczego powstał chór?

Chór powstał jako efekt zeszlórocznego koncertu bożonarodzeniowego. Nie planowałem go zakładać, a jednak po koncercie uczniowie pytali się, czy chór już działa i czy można jeszcze do niego dołączyć. Byłem trochę zdezorientowany, ale skoro taka inicjatywa wyszła ze strony uczniów, uznałem, że trzeba iść za ich głosem.

Co najbardziej lubi ksiądz w próbach chóru?

Najbardziej lubię momenty, gdy nieśmiałe osoby otwierają się, zaczynają ćwiczyć swój głos i zaczynają go lubić.

Co by ksiądz powiedział osobom, które chcą dołączyć do chóru, ale boją się? Jakby ksiądz ich zachęcił?

Prawdziwe przyjaźnie, dobry czas, rozwijanie siebie, przełamywanie swoich lęków, a to wszystko w bardzo dobrej atmosferze ze wspianiałymi i utalentowanymi ludźmi.

Czy chór ma jakieś plany na ten rok?

Planujemy koncert wiosenny i chcemy, żeby był w klimacie radosnym, ostrym, nawet można powiedzieć trochę rockowym, żeby ludzie przyszli poskakać, potańczyć, żeby też mogli odreagować cały ten stres.

Warto również spojrzeć na chór z innej perspektywy, tym razem oczami osób, które w nim śpiewają. Przeprowadziłam wywiad z trójką chórzystów: Barbarą Nawrocką z 3A, Julią Kotowicz z 2C oraz Cezarym Bartkowiakiem z 3F.

Dlaczego dołączyłeś/łaś do chóru?

BN: Dołączyłam do chóru na samym początku, kiedy byli zbierani ludzie chętni do zaśpiewania na koncercie świątecznym w zeszłym roku, i od tego czasu jestem w chórze i dobrze się bawię.

CB: Tak naprawdę już od dawna chciałem dołączyć, tylko nie mogłem znaleźć dobrego momentu, aż ksiądz natchnął mnie do takiego pomysłu, żeby przyjść na próbę, i udało mi się załapać na pierwszy występ z chórem na Dzień Niepodległości.

JK: Była to bardzo spontaniczna decyzja. Jestem od samego początku w chórze, czyli od koncertu świątecznego w zeszłym roku. Dlaczego? Nie wiem, ale jest super atmosfera, i to jest chyba główny powód. Chór sprawia, że po całym tygodniu możemy się oderwać, rozluźnić i porozmawiać. Spotykam wiele ludzi, i to jest bardzo pozytywne. A muzyka wspaniale nas wszystkich rozwija.

Jak oceniasz próby i atmosferę na nich?

BN: Nie zawsze jesteśmy w pełni skupieni, ale zawsze jest wszystko z humorem. Bywa ciężko, ponieważ po lekcjach, po prawie całym tygodniu w szkole wszyscy są zmęczeni, ale zawsze dobrze się bawimy.

CB: Jest super z wszystkimi. Zawsze z uśmiechem przychodzę na te próby, zawsze wiem, że jak przyjdę, to mogę poprawić sobie humor, bo są wspaniali ludzie, i bardzo się cieszę, że dołączyłem. Nie uważam tego za żaden błąd.

JK: Zazwyczaj na próbach jest dość śmiesznie. Wszystko robimy na luzie, więc atmosfera jest super. Potrafimy się świetnie bawić i jednocześnie stworzyć coś dobrego i porządnego. Dlatego uważam, że to jest wspaniale. Ksiądz nam też bardzo pomaga, i to jest bardzo pozytywne.

Jak zachęciłbyś/łabyś innych do dołączenia do chóru?

BN: Wydaje mi się, że samo spojrzenie na nas na scenie, na to, jaką mamy dobrą zabawę i jak dużo ta muzyka daje, jak dobre relacje można dzięki niej zbudować, to powinno być największą zachętą.

CB: Zachęcam, super się bawiliśmy na koncercie. Ci, którzy nie widzieli, mogą się pytać tych, którzy byli, i jak chcecie, to wbijajcie.

JK: Atmosfera jest wspaniała, i jeśli ktoś czuje, że ma pasję, to nie trzeba wybitnie śpiewać. Bardzo się rozwijamy, więc warto przyjść i spróbować, rozwinąć się, i dzięki temu zobaczycie, że chór to świetne zajęcia pozalekcyjne.

Podsumowując, chór pozwala rozwinąć swoją pasję, nauczyć się czegoś nowego i poznać wspaniałych ludzi. Jeśli chcecie posłuchać występu chóru na żywo, nie możecie przegapić koncertu wiosennego w kwietniu. Gdy zastanawiacie się nad dołączeniem, to nie wahajcie się i zróbcie to! A jeśli chcecie być na bieżąco, to możecie zaobserwować profil chóru na Instagramie: @chor.marynki.

Drabina kompetencji, jak wygląda proces rozwoju?

Podstawą efektywnej nauki jest postawienie sobie jasnego celu – skonstruowanego pozytywnie i zależnego tylko od naszych możliwości. Musimy wiedzieć do czego zmierzamy i pamiętać, że samodyscyplina jest kluczowa oraz że jesteśmy w 100% odpowiedzialni za wynik końcowy. Nauka to proces rozpoczynający się nieświadomą niekompetencją i kończący nieświadomą kompetencją. Aby rozwijać się musisz uzmysłwić sobie czego nie umiesz oraz zauważyć własne błędy. Mimo, że etap świadomej niekompetencji może działać demotywująco, jest niezbędny w doskonaleniu się i powinien stać się bodźcem do skupienia na pozytywach. Ucząc się możemy zauważyć, że nasza wiedza jest naprawdę nikła, jednak, jeśli skupimy się najpierw na tym, co już umiemy, będzie nam o wiele łatwiej przyswoić brakujące informacje. Jakie są stany naszej kompetencji i jak na nas wpływają?

Nieświadoma niekompetencja: nie zdajemy sobie sprawy z istnienia danej umiejętności, tzw. błoga nieświadomości;

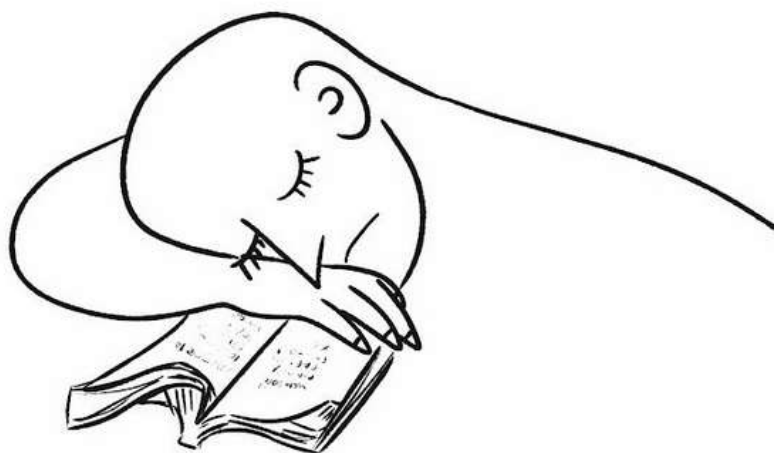
Świadoma niekompetencja: zdajemy sobie sprawę z istnienia danej wiedzy i braku naszych umiejętności (w ten sposób może powstać motywacja, aby się nauczyć);

Świadoma kompetencja: zdajemy sobie sprawę z własnych umiejętności (odczuwamy zadowolenie, spełnienie, chęć dalszego rozwijania umiejętności);

Nieświadoma kompetencja: przyswojoną przez nas umiejętność wykonujemy automatycznie i nie zwracamy już na to uwagi.



Niepokój, gdy skupiamy się na tym czego nie umiemy, skutkuje brakiem motywacji do kontynuowania i w większości przypadków nieefektywną pracą, gdy pomyślimy o wiedzy, którą już posiadamy, czujemy się pewniejsi. W stresie nie jesteśmy w stanie przypomnieć sobie pojęć, które w stanie rozluźnienia byłyby dla nas banalnie proste. Pamiętajmy o zasadzie złotego środka: zauważajmy błędy jednocześnie doceniając sukcesy, aby rozwijać się dalej!



Znaleźć spokój

Mówi się, że jesienno-zimowy czas sprzyja refleksjom. To, że jest ciemniej i zimniej, w jakiś sposób stymuluje nas wszystkich. Osobiście, zmotywował mnie do zajrzenia w głąb siebie i "odgraczenia", zrobienia dla siebie miejsca. Chciałabym podzielić się z Wami paroma sposobami na samopoznanie i połączenie się ze swoim wnętrzem. Wydaje mi się to szczególnie ważne, bo przedświąteczny okres zabiegania przed wystawieniem ocen jest naprawdę trudny. Dlatego ważne jest zadbać o to, co dzieje się w nas, żeby czynniki zewnętrzne, na które często nie mamy wpływu, nie mogły nas złamać.

Pierwszym nawykiem, który bardzo mi pomaga uporządkować to, co się dzieje w mojej głowie, jest dziennik myśli. Znajdź ładny zeszyt/notes i po całym dniu zapisz, co było dobrego, co cię martwi, itd.

Równie ważnym nawykiem stała się dla mnie medytacja. Skupianie się na oddechu przez dłuższy czas może być na początku trudne, dlatego polecam zacząć z Medito (świetna aplikacja!). Nietypową aktywnością, która daje siłę do działania, jest morsowanie. Szczególnie nad Jeziorem Strzeszyn w niedzielę o 9 rano, bo można wtedy spotkać najwięcej morsów :)

Innymi ważnymi stymulatorami były dla mnie lektura "Przebudzenia" Anthoniego de Mello czy słuchanie podcastów "Huberman Lab" i "Mulligan Brothers Interviews". Szczególnie polecam książkę de Mello - jest niezwykła! Autor wskazuje na wewnętrzny kompas, który jest w każdym z nas - pomaga go odkryć. Posługuje się obrazami, które zapadają w pamięć i prowokują do myślenia. Jego myśli są nieszablonowe i (jak dla mnie) nowatorskie! Sprawdźcie sami!

Ostatnią, może najważniejszą kwestią, która wcale nie jest tak oczywista, jakby się mogło wydawać, jest szcera rozmowa. Człowiek jest istotą społeczną i potrzebuje słuchać i być wysłuchanym. Często wypowiedzenie myśli na głos jest najlepszym, co możemy zrobić, żeby sobie pomóc :))

Mam nadzieję, że któryś z moich sposobów Was zainspiruje i stanie się pomocny! Jakie są wasze sposoby?

"Białe noce"

Fiodor Dostojewski

Drodzy Uczniowie!

Lekturą miesiąca w tej edycji Lommus Maximus jest wydane w 1848 roku opowiadanie o tytule „Białe noce” autorstwa Fiodora Dostojewskiego.

Chociaż Dostojewski zasłynął ze swych długich, rozbudowanych fabularnie powieści, to krótkie opowiadanie jest równie wspaniale napisane jak „Zbrodnia i kara” czy „Bracia Karamazow”. Opowiadanie zostało zadekowane poecie A. Pleszczewi, który był związany z twórczością Dostojewskiego. Natomiast motto utworu oparte jest na wierszu Iwana Turgie-

niewa, którego dzieła także zasługują na uwagę. Sam tytuł opowiadania jest istotny dla historii bohaterów.

Z perspektywy głównego bohatera możemy obserwować architekturę i społeczeństwo XIX wiecznego Petersburga, w okresie białych nocy - w pewnym okresie roku, w którym nie zapadają całkowite ciemności, a zmierzch przechodzi bezpośrednio w brzask. Przy takiej scenerii bohater poznaje Nastieńkę, dziewczynę którą uratował od napaści na ulicy. Bohaterowie zaczynają prowadzić głębokie rozmowy i spotykają się częściej, a z czasem główny bohater zakochuje się w Nastieńce. Ta jednak pozostaje wierna swojemu uczuciu do innego mężczyzny, i porzuca bohatera przepaszając za zdradę w liście. To zdecydowanie jedno z mniej znanych dzieł, które pomimo mniejszego uznania ukazują wyjątkowy talent literacki autora i jego zdolność do zgłębiania ludzkiej psychiki, na przykład poprzez opisywanie interakcji i rozmów między postaciami. „Białe noce” są pełne romantyzmu i melancholii, a zarazem obfitują rozważania nad miłością.

Bardzo polecam Wam sięgnąć po tę pozycję, może przy ulubionej kawie lub herbacie czy też w zaciszu własnego domu.



"Rio Grande. Reportaż o granicy"

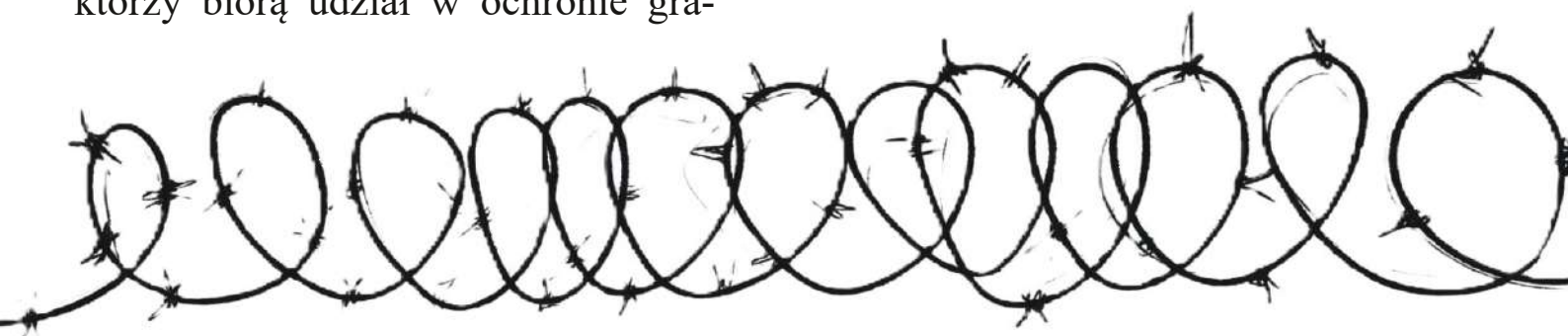
Francisco Cantú

Francisco Cantú w swojej książce "Rio Grande. Reportaż o granicy" przenosi czytelnika na intensywną podróż przez złożony świat granicznych obszarów Stanów Zjednoczonych i Meksyku. Jego relacja jest nie tylko opisem codziennego życia strażnika granicznego, ale także głębokim zanurzeniem w etyczne rozterki i wyzwania związane z polityką imigracyjną. Autentyczność opowieści Cantú jest niezaprzeczalna, gdyż sam pracował jako strażnik graniczny na południowej granicy USA. To osobiste doświadczenie nadaje jego relacji szczególny wymiar empatii wobec ludzi, których życie jest ściśle związane z tym regionem.

Książka staje się nie tylko opisem pracy strażnika granicznego, ale także introspektywną podróżą autora ku zrozumieniu skomplikowanych aspektów kultury i społeczeństwa przy granicy. Wątek imigracji i przemytu narkotyków ukazany jest w sposób, który zmusza czytelnika do refleksji nad trudnymi wyborami, przed jakimi stają ci, którzy biorą udział w ochronie gra-

nic. Cantú nie unika kontrowersyjnych kwestii, ukazując różne perspektywy i skomplikowane relacje między mieszkańcami obu stron granicy. Autor mistrzowsko opisuje majestatyczne widoki, jakie oferuje południowo-zachodnia granica Stanów Zjednoczonych. W jego relacji możemy odnaleźć opisy bezkresnych pustyń, malowniczych gór i zachodów słońca. Te opisy nie tylko dodają głębi opowieści, ale również pozwalają czytelnikowi przenieść się w magiczny świat, gdzie surowa natura współgra z dramatycznymi ludzkimi historiami. Cantú, będąc zafascynowanym otaczającym go pięknem, potrafi wpleść te krajobrazy w kontekst historii, tworząc niezapomniane obrazy, które budzą emocje. "Rio Grande" to nie tylko reportaż, ale także literacka podróż do serca sprawy imigracji i granicznych sporów.

Cantú stworzył dzieło, które wstrząsa emocjonalnie, prowokując do refleksji nad ludzkimi losami i wyborami, jakie stawia przed nami świat graniczny.



Bibliotekarze polecają



„Demon Copperhead”
Barbara Kingsolver

Napisana z wielkim rozmachem, historia pełnej przygód podróży - i przez USA, i przez życie, które przynosi wiele trudnych momentów. Bohaterowie wyraziści, świetnie nakreśleni, zarówno ci pozytywni, jak i „czarne charaktery”. Piękna książka o dojrzewaniu i szukaniu siebie.

Moim zdaniem, przyznanie zeszłorocznej nagrody Pulitzera, jak najbardziej zasłużone.

P. prof. Ewa Wąsik

"Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów"
Artur Schopenhauer

Książka dla każdego, kto pragnie doskonalić się w technice/sztuce uczestniczenia w dyskusji. Autor informuje, jak się bronić przed sztuczkami oraz wyjaśnia, dlaczego stosujemy określone techniki słowne. Co ciekawe najlepsze sposoby – chwytły (analogia do sztuk walk), zostały opisane na końcu. Oznacza to, że książkę można czytać od końca ale i od początku...

P. prof. Dariusz Pawłowski

"Od dobrego do wielkiego. Czynniki trwałego rozwoju i zwycięstwa firm."
Jim Collins

Takiej książki o biznesie chyba jeszcze nie było. Autor wraz ze swoim zespołem badaczy stara się dociec, czy każda firma ma swój własny "kod DNA", odpowiedzialny za sukces i porażkę. Czy przeciętna firma może zmienić swój "kod" na taki, który wyniesie ją na szczyt? Jim Collins przeprowadził bardzo dokładne badania, dzięki którym przedsiębiorcy będą wiedzieć, co robić, lub wręcz przeciwnie, czego unikać. Mamy zatem doskonale skrojony podręcznik do biznesu, który może być odpowiedzialny za sukces na rynku.

P. prof. Jolanta Kiszka



Maturalny gaming

Konteksty maturalne w grach

Kiedy ludzie nie zgadzają się z pewnymi zasadami lub osobami zdarza się, że zaczynają się buntować. Sprzeciwiają się panującym porządkom. Możemy spotkać się z przykładami takiego zachowania już w greckich mitach (np. Prometeusz, Antygona), ale także w grach komputerowych, również tych, które nawiązują do greckiej mitologii.

W grze „Hades” wcielamy się w Zagreusa, syna tytułowego władcy greckiego podziemia. Hades jest przedstawiony jako zapracowany i szorstki ojciec, który pragnie by nic się nie zmieniło. Jednak Zagreus chce odnaleźć swoją matkę, Persefonę, która mieszka na powierzchni. Zaczyna buntować się przeciwko zasadom ojca i postanawia uciec z jego domu. Hades twierdzi, że z krainy śmierci nie ma ucieczki i wysyła potwory oraz dusze zmarłych, by przeszkodziły jego syno-

wi w ucieczce. Przez całą grę obecna jest niezgoda pomiędzy ojcem i synem. Hades stanowczo zabrania mu wychodzenia na powierzchnię, do tego stopnia, że osobiście staje z Zagreusem do walki, jeśli ten przejdzie przez całe podziemie. Jedynym sposobem, by ostatecznie uciec z krainy zmarłych, jest pokonanie jej władcy. Zagreusowi udaje się w końcu odnaleźć matkę, jednak dowiaduje się również, że jest związany z podziemiem do tego stopnia, że umiera po kilku chwilach na powierzchni i trafia z powrotem do domu Hadesa. Przed odejściem Zagreus przysięga Persefonie, że będzie ciągle uciekał z krainy ojca, by spędzić z nią jak najwięcej czasu. Po kilku takich wizytach udaje się mu przekonać matkę, by wróciła z nim do podziemia, nie chciała tego zrobić wcześniej, bo obawiała się gniewu bogów olimpijskich, który spadłby na Hadesa. Kiedy Zagreus ponownie jednoczy ojca z matką, zyskuje uznanie i szacunek władcy zmarłych jednocześnie kończąc ich niezgodę. Ostatecznie Zagreus kontynuuje próbę ucieczki z podziemia, ale tym razem na zasadzie sprawdzania skuteczności zabezpieczeń, a Hades i inni bogowie wyjaśniają między sobą relację Persefony i Hadesa. W przeciwieństwie do innych historii o buncie, tutaj doprowadził on do szczęśliwego zakończenia.

Historia biblioteki LOMM

Czy kiedykolwiek pomyśleliście o naszej bibliotece jako czymś więcej niż miejscu do spędzania przerw, żeby uciec od wszystkich rozmów i zgiełku? Naprawdę przyjrzelście się temu, co skrywa i jaka jest jej historia? Jeżeli nie, to na pewno nie jesteście sami. Jednak pora to zmienić. Nadszedł czas, aby podarować naszej bibliotece moment, na który zasługiwała od dawna! Owszem jest to miejsce, w którym uczniowie spędzają swój czas wolny, uczą się do sprawdzianów czy właśnie je piszą, ale to nie wszystko...

O bibliotece warto powiedzieć więcej, gdyż praktycznie nic o niej nie wiemy!

Wiele źródeł podaje, że w szczytowym okresie była to druga co do wielkości biblioteka w Wielkopolsce. Jak często patrzymy na bibliotekę tylko jako na wytwór architektoniczny, a nie wybitny księgozbiór? W czasach zaborów również nasza marynkowa czytelnia mierzyła się z kulturkampem.

Protoplastami marynkowego księgozbioru są najważniejsze biblioteki nowożytnego Poznania - Kolegium Jezuitów i Akademii Lubrańskiego. Ówczesne Gimnazjum św. Marii Magdaleny będące spadkobiercą tradycji Kolegium przejęło ocalony fragment bogatego księgozbioru skradzionego w dużej części niedługo po zamknięciu zakonu w 1773 (podobny los podzieliła reszta wyposażenia Kolegium).

Marynkowi miłośnicy książek jednak nie zawsze mogli swobodnie przebierać wśród nowych pozycji. Początki nowo powstałego gimnazjum były dla nich trudne, gdyż nie istniała biblioteka! Zmiana nastąpiła z momentem objęcia urzędu dyrektora przez

Jana Samuela Kaulfussa (urząd pełnił w latach 1815-1824). Jednak, jedynie profesorowie mogli cieszyć się dostępem do książek. Uczniowie jednak również doczekali swojego momentu. W szczytowym okresie działały aż trzy biblioteki - uczniowska, nauczycielska oraz biblioteka alumnatu, działająca w XIX wieku. Stan ten uległ zmianie po likwidacji biblioteki alumnatu oraz przenosin filii uczniowskiej w roku szkolnym 1930/1931 z budynku alumnatu przy kościele św. Franciszka Serafickiego do gmachu głównego.

Ciekawostką, która może Was zaskoczyć, jest fakt, że budynek zajmowany przez franciszkanów, widziany przez Was codziennie w drodze do szkoły, mieścił sale lekcyjne naszego gimnazjum, a co najważniejsze naszą bibliotekę.

Z dostępnych źródeł wynika, że biblioteka dysponowała rozległym księgozbiorem, zawierającym w sobie bogatą kolekcję starodruków i woluminów przekazanych w następstwie ukazania kuratora oświaty Bibliotece Uniwersyteckiej w roku szkolnym 1929/1930. Księgozbiór składał się z wielu bezcennych wydań literatury europejskiej. Sama biblioteka była chętnie dotowana w XIX wieku w czasie panowania idei pracy organicznej, dla której biblioteka jako miejsce zdobywania wiedzy była istotnym składnikiem, dzięki takim osobistościom poznańskim jak Tytus Działyński, który przekazał między innymi dzieła Aj-schylosa w przekładzie Z. Węclewskiego, satyry i listy Horacego w tłumaczeniu Mottego oraz „Policję Królestwa Polskiego” S. Orzechowskiego.

Wracając do wspomnianego na początku kulturkampfu, dowiecie się, jak wpłynął ona na naszą bibliotekę. Istotnym ciosem dla czytelnicy okazała się polityka kulturkampfu realizowana przez pruskich profesorów Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Doprowadziła do rozproszenia wielu bezcennych ksiąg oraz przede wszystkim sprzedania polskich książek w celu zrobienia miejsca na półkach dla tych, które zostały napisane w języku niemieckim. Dlatego świeżo po reaktywacji gimnazjum w odrodzonej Polsce należało zająć się palącym problemem braku polskich książek w zbiorach bibliotecznych. Równocześnie warto odnotować ambicje ówczesnych pedagogów, gdyż równoległe zainicjowano tworzenie biblioteki francuskiej i prenumerowanie światowych czasopism naukowych. W ostatnim sprawozdaniu państwowym Gimnazjum św. Marii Magdaleny z roku szkolnego 1930/1931 łączną liczbę dzieł obu bibliotek nauczycielskiej i uczniowskiej szacuje się na 7014!

Nie można pominąć faktu, że w bibliotece za sprawą działających w ówczesnym gimnazjum kół w czytelnicy odbywały się regularnie różnego rodzaju referaty i odczyty skupiające uwagę szerszej społeczności uczniowskiej i ich rodziców, o czym donoszą przytoczone wcześniej sprawozdania. Na przestrzeni lat biblioteka Marynki pełniła (i pełni) ważne funkcje, wykraczając również poza swoją rolę, stając istotnym miejscem rozwoju i integracji uczniów.

Jeżeli wasza noga jeszcze nigdy nie stała w bibliotece, to mamy nadzieję, że po poznaniu jej przeszłości, to się zmieni!

Biblioteka w latach 90.



1996, spotkanie z wychowankami.



1996, spotkanie z wychowankami.

Od lewej: p. Witold Sowiński, p. Stanisław Przybyła, Elisabeth Przybyła, p. Edward Serwański, ks. Marian Wolniewicz, p. Wanda Serwańska, p. wicedyrektor Jerzy Sokół.



1996, spotkanie z ks. Marianem Wolniewiczem.

Od lewej: p. Urszula Banasiak, ks. Marian Wolniewicz, p. dyr. Lucyna Woch, p. wicedyrektor Jerzy Sokół, p. Witold Zakrzewski.



Prof. Katarzyna Zawodni - Żychliska

Szybkie strzały

Morze czy góry?

Góry.

Na słodko czy na słono?

Na słodko!

Psy czy koty?

Koty!

Kawa czy herbata?

A to zależy

To kawa czarna

W takim razie herbata, bo kawa tylko z mleczkiem i cukrem...

Książka czy film?

Książka

Lato czy zima?

LATO!

Sernik z rodzynkami czy bez?

Bez.

Co Pani Profesor robi, aby się odstresować?

Uwielbiam kąpiele, szczególnie teraz! W łazience muszę mieć muzykę albo radio. W sobotę słucham audycji radiowych Kamila Wróblewskiego, który prowadzi program „Między Słowami”. Podczas kąpieli zabieram ze sobą gazetę, a czasami mam kota obok.

Gdyby pieniądze nie miałyby znaczenia, to jakiej profesji Pani Profesor by się podjęła?

Chyba praca z roślinami, na przykład w ogrodzie. Wywodzę się z rodziny ogrodniczej, mieliśmy wielki sad z drzewami owocowymi, kwiatami i trawnikami. Za młodu chciałam studiować psychologię. Myślę, że byłabym znakomitym terapeutą, bo uwielbiam ludzi. Jeszcze ze zwierzkami mogłabym pracować! Chodząc moim niespełnionym marzeniem z dzieciństwa jest bycie panią od polskiego.

To jak została Pani Profesor filologiem germanistyki?

Niemiecki spodobał mi się od razu. W liceum moim pierwszym językiem był angielski, a drugi to właśnie niemiecki. Zaskoczyło, od razu chciałam się uczyć niemieckiego. Sama się go nauczyłam, więc dlatego wiem, że jak ktoś nie jest zmotywowany do nauki języka to nic mu nie pomoże. Przed maturą podjęłam dojrzałą decyzję – filologia obca. Po niej ma się więcej możliwości pracy.

Który dzień w życiu Pani Profesor był tym najpiękniejszym?

Dzień, w którym urodziłam moją córkę. Bycie matką jest trudne, ale jest najpiękniejszą rzeczą, która mi się przydarzyła.

Jakie wydarzenie z Marynki lubi Pani Profesor najbardziej?

Wszystkie muzyczne przedsięwzięcia. Najbardziej lubię zobaczyć uczniów nie w szkolnej ławce, a na scenie gdzie pokazują ukryte talenty!

A jakie były Pani Profesor największe inspiracje życiowe?

W dzieciństwie bardzo lubiłam moją Panią od polskiego. Od podstawówki wiedziałam jak sobie radzić z kryzysowymi sytuacjami. Na studiach polubiłam pewną wykładowczynię, od której dużo się nauczyłam. Zawsze wysłuchiwała ucznia i nigdy cię nie poprawiała. Miała zawsze wszystko zapisane. Ja również prowadzę takie notatki. Dzięki nim wiem co z kim zrobiłam, co komu zadałam, a co i komu obiecałam.

A jakie postacie Panią Profesor zachwycają?

Uwielbiam Jana Józefa Orlińskiego. Kocham go za jego breakdance i śpiew. Uwielbiam też Igora Herbuta i zespół „Lemon”, w którym działa. Na pulpicie komputera mam Tadeusza Różewicza, który czyta swoje wiersze. Na drugiej tapecie mam Zbigniewa Herberta również czytającego swoje wiersze.

Czyli lubi Pani Profesor poezję?

Tak! Długo zajęło, żebym przekonała się do Szymborskiej. Na studiach nie doceniałam jej poezji, uważałam za dosyć błahą. Teraz uwielbiam Szymborską. Musiałam do niej dojrzeć. Chodzi o to, że jak prosto, a głęboko!

Czego Pani Profesor się boi?

W ogóle nie śmierci! Nienawidzę rzeczy oślizgłych, na przykład ropuchy.

A węże?

Nie boję się węży od momentu, kiedy jednego dotknęłam. Okazał się cieplutki, a nie oślizgły. Ale na pewno nie śmierci! Może tego, że kiedyś mogłabym zostać sama, że ludzie odwróciliby się ode mnie. Bardzo boję się straty najbliższych.

Jaka jest najlepsza strona Pani Profesor?

Na pewno mam w sobie dużo empatii jestem dobrym słuchaczem. Jestem typem osoby, z którą dobrze się spędza czas. Potrafię rozmawiać z ludźmi

A jaka jest najgorsza strona Pani Profesor?

Overthinking. Dużo rozmyślam i analizuję. Łatwo sprawić, żebym poczuła się niepewnie.

Myszę, że nie jest to moja najgorsza strona, ale ta słaba.

WYWIAD

Słyszałam, że pani Profesor lubi słodkie. Jakie są te najlepsze?

Kocham żelki, ale bardzo nie lubię kwaśnych i mlecznych. Najbardziej lubię czekoladę.

Gdyby nie Poznań, to gdzie?

Myślę, że Gdańsk i Kraków. Lubię też Lublin. Jest on pełen sprzeczności – starówka oraz pełno nieoczywistych miejsc, gdzie można zanurkować. Bardzo chętnie też bym zamieszkała w Lizbonie lub innym portugalskim mieście. Może gdzieś w Austrii.



A z którego miejsca w Niemczech ma Pani Profesor najlepsze wspomnienia?

Zdecydowanie mam najlepsze wspomnienia z Berlina. Podczas pierwszych lat życia mojej córki, razem z mężem, mieszkaliśmy w Berlinie. W każde czwartki wszystkie muzea były darmowe, więc mogłam myszковать po mieście. Mieszkaliśmy w budynku wraz z zagranicznymi pracownikami uniwersytetu. Ludzie z Jemenu, Węgier, Japonii. Ja uczyłam niemieckiego jako języka obcego. Berlin zawsze dobrze wspominam. Jest to takie dzikie miasto, ma ten pazur.

Kończąc, zapytam o ulubionych autorów

PpŻ: Ja zawsze będę polecać Szczepana Twardocha. Bardzo lubię też Joannę Bator i Olgę Tokarczuk. Uwielbiam książki, w których jest opisane życie, w którym wychodzi całe człowieczeństwo.

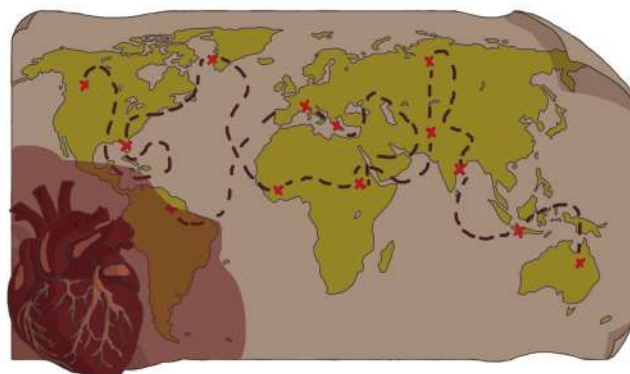
„Bieguni” - recenzja sztuki w Teatrze Powszechnym

Reżyser, Michał Zadara, dokonał fenomenalnej inscenizacji powieści Olgi Tokarczuk. Zdaje się, że najważniejszą myślą wypływającą z „Biegunów” stało się dla reżysera postrzeganie życia jako chaosu, którego nie da się okiełznać, co zbiega się z budową książki, typową dla Noblistki. Przeplatające się losy, powiązane bądź nie, opowiadające różne tudzież podobne historie. Tym samym Zadarze książka wydała się niezwykle autentyczna - dotyczy świata, który „na dobre już odmówił nam spójności”.

Spektakl również nie daje się uchronić przed chaosem, szczególnie zauważalnym między scenami. Wtedy to gra głośna, niepokładana muzyka i wyświetlają się dziesiątki napisów na ścianach, a jednocześnie miga wyraziste kolorowe światło. Hipersensoryczne elementy spektaklu wpływają na powstawanie chaosu również w głowie odbiorcy, co pozwala na poczucie bliskości z bohaterami - autentycznymi i bliskimi współczesnemu człowiekowi (nawet, gdy historie te dotyczą czasów kilkaset lat w tył).

Spektakl „Bieguni” to przede wszystkim właśnie historie. Bawią, przygnębiają, przerażają i pocieszają. Sztuka nie daje nam jednoznacznego zakończenia (zresztą w samej powieści również takowe nie występuje), każdy z nas winien znaleźć swoje własne.

Zachwyca też gra aktorska, w szczególności w przypadku ról Barbary Wysockiej. Jej chwilowe wcielenie w samą Tokarczuk będzie jednym



z najwyrazistszych wspomnień z tego spektaklu, jakie ze mną zostaną.

Niewątpliwie jednak największy podziw wzbudza we mnie sam fakt, że reżyser podjął się wystawienia na scenie powieści Tokarczuk, jednocześnie zachowując najkunsztowniejsze jej elementy, w tym język narracji i powieściowy sposób jej prowadzenia na mistrzowskim poziomie. Wprawiało to z początku w pewne osłupienie odbiorcę, który gotów był na sztukę teatralną w jej esencji, a chwilę po zajęciu miejsca słuchał naprzemiennie literackiej narracji powieściowej i dialogów między zmieniającymi się bohaterami.

Podsumowałabym „Biegunów” w reżyserii Zadary mianem pięknego chaosu. Żywię ogromną nadzieję, że artysta nie poprzestanie na tym dziele Noblistki i przyjdzie mi jeszcze obejrzeć w Teatrze Powszechnym „Empuzjon” lub „Prowadź swój pług przez kości umarłych”, które stanowią co najmniej tak samo genialny materiał na tego typu sztukę, jaka już powstała.

Napoleoniada

Marynkowicze naprawdę zafascynowali się nowym filmem Ridleya Scotta pt. 'Napoleon'. 27 listopada mieli szansę obejrzeć film w ramach Poniedziałków z Muzą. Frekwencja dopisała (co udowadnia zdjęcie), a co więcej, film wzbudził mieszane uczucia, dlatego też poprosiliśmy różne osoby o recenzje!

19 listopada 2023 odbyła się światowa premiera filmu w reżyserii Ridley'a Scotta. Zaledwie kilka dni później miałam okazję obejrzeć ten historyczno-biograficzny film w kinie. Wcześniej zapoznałam się ze zwiastunem, jednak to, co obejrzałam w kinie... no właśnie, lekko mnie rozczarowało.

Wiedziałam, że nie mogę nastawiać się na to, że zobaczę zbiór wszystkich wydarzeń, które miały miejsce w epoce napoleońskiej, ale to, w jaki sposób scenarzysta David Scarp i znany reżyser przedstawili fakty historyczne, jest przykre. Pierwsze wrażenie to tak, jakbym czytała treść „Wikipedii”. Z perspektywy człowieka, który z historią nie ma tyle odczytania, ile my - humaniści, to myślę, że ten ktoś przeszedłby obok tego obojętnie, ale my nie. Warto wspomnieć o tym, że film trwający początkowo ponad 5 godzin, skrócono do 3 godzin. Mówi już samo za siebie, bo jak można objąć całą prawdę historyczną, która toczyła się przez prawie 20 lat w tak krótkim filmie.

Najbardziej zasmuciło mnie to, że Napoleonowi brakowało charyzmy. Jak wyobrażam sobie dowódcę Wielkiej Armii, która zwycięża niemal z każdą koalicją i cesarza, którego lud francuski wielbi i kocha, to widzę osobę, która odznacza się takimi cechami, jak umiejętność decydowania pod pre-



szą czasu, pewność siebie. Natomiast oglądając, zobaczyłam człowieka, który nie do końca jest przekonany do swoich rozkazów i podejmowanych działań.

Możliwe, że taki był zamysł reżysera, by nie gloryfikować i heroizować tej postaci, ale jednak w samym tytule mamy już jego imię. Wiadomo, że wątek miłosny Napoleona i Józefiny jest bardzo ważną częścią biografii bohatera, jednak wpłatywanie go między sceny batalistyczne sprawia wrażenie, że nadało temu filmowi taki komediowo-romantyczny wystrój. Wolałabym, gdyby sceny, gdzie odnotowane są zwycięstwa lub klęski armii, były oddzielone od wątku miłosnego.

Zadowolona jestem ze scen batalistycznych, scenografii oraz charakteryzacji bohaterów. Reżyser staje przed niemałym zadaniem, gdy oddaje realia osiemnastowiecznego Paryża, czy też

obrazuje stoczone bitwy. I z tym zadaniem Scott sobie poradził, jeśli by wziąć pod uwagę sztuczny wygląd spalonej Moskwy, to powiedziałabym, że prawie, ale mogę się domyślać, jak trudno jest ukazywać miasta, i to jeszcze spalone.

Nie mogę też pominąć kwestii charakteryzacji (mam na myśli ubiór, fryzury, kostiumy itd.) - francuski lud zobrazowany był bardzo dobrze. Kostiumy żołnierzy, wszystkich ważnych postaci, w tym także przepięknej Józefiny, to jest majstersztyk. I sam koniec sceny batalistyczne. To coś, na co liczyłam, że faktycznie wyjdzie prawdziwie, realistycznie. Po pierwszej scenie z koniem, który został zastrzelony (co było bardzo niespodziewane) już miałam takie wrażenie, że „o, może być dobrze”. Najlepszą i jedną z najważniejszych bitew pod Austerlitz. Bawiłam się znakomicie, ale to też ze względu na to, że takie sceny są w moim filmowym guście. Podobała mi się także bitwa, gdzie udział brała francuska i angielska flota. Same okręty już są rzeczą, która wciąga. Może nie były to sceny jak w filmie „Admirał” – Reine’a, bo te ciężko przebić, ale były wystarczające.

Zbierając te wszystkie elementy w całość, to jednym zdaniem określiłabym ten film mianem dobrego. Dla odbiorców, którzy znają się na postaci Napoleona, ten film nie jest na pewno wystarczający pod względem szczegółowości, jak i

sposobu przedstawienia wielkiego wodza. Jestem w stanie powiedzieć o tym filmie kilka pozytywnych aspektów, co sugeruje, że jednak nie było tak źle, no ale jak to mówią, zawsze mogło być lepiej.



Wiktoria Kulupa

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy "Napoleon" jest dobrym filmem, czy też nie. Ma w sobie naprawdę wiele elementów godnych pochwały, ale także równie dużo wad. Aspektem, który chwalą prawie wszyscy, są zdjęcia, którymi zajmował się Dariusz Wolski. W "Napoleonie" kamera perfekcyjnie ukazuje skalę bitew oraz ich groźbę. Za sprawą tego widz może oglądać chaos, toczący się podczas scen batalistycznych, i jednocześnie rozumieć, co dokład-

nie dzieje się na ekranie. Zaskoczyły nas także kostiumy, które potrafiły przekonać widza, że ogląda prawdziwe wydarzenia z XVIII/XIX wieku. Jednak najgorszym aspektem był scenariusz. Co prawda, ciekawy jest pomysł przedstawienia Napoleona w dwóch różnych odsłonach: jako stoickiego i potężnego dowódcę niezwyciężonych armii, a z drugiej strony jako żalostnego i szalonego człowieka, który spada ze schodów i jest kapryśny niczym mały chłopiec. Niestety jednak, na tym kończą się plusy scenariusza. Bonaparte jest postacią nie-dynamiczną, nieciekawą, właściwie nie ma charakteru przez cały film. Prawdopodobnie właśnie z tego powodu większość recenzentów lubi skupiać się na ostatnich słowach Napoleona: "Francja, armia, Józefina" - tak naprawdę tylko te trzy rzeczy składają się na całą jego osobowość. Bohater zostaje właściwie w pewien sposób "odczłowieczony". Również same wydarzenia po prostu następują, jedne po drugich, bez większego powiązania między nimi. Sprawia to, że brak w "Napoleonie" harmonii.

Wiktoria Idczak, Michał Piętka

Na seans poszłam w zasadzie bez żadnego konkretnego nastawienia. Trochę z marszu, bo nadarzyła się okazja, trochę dla towarzystwa, bo dużo znajomych szło, trochę dla powtórki, bo z materiałem historycznym byłam na świeżo. Pragnę tutaj przed wszystkim podkreślić, że nie miałam żadnych oczekiwań i uważam, że ich brak wyszedł mi na dobre.

Wszystko, co mi się w tym filmie podobało, można podsumować w dwóch słowach: pierwszy akt. Był on pięknie wykadrowany, pełen lekko teatralnej przesady, która o dziwo dobrze tam działała. Sceny akcji były dynamiczne i rzeczywiście wciągały, a żywe kolory świetnie uzupełniały ten obraz, czułam się jakbym oglądała pewnego rodzaju spektakl (w dobrym tego słowa znaczeniu). Dużym mankamentem filmu była według mnie kreacja głównego bohatera. Nigdy nie miałam żadnych silnych uczuć dotyczących Napoleona, ale po tym filmie przestałam tę postać szanować. Nie wiem, czyją decyzją było wykreowanie Napoleona na mężczyznę, który oprócz bycia genialnym strategiem i dowódcą nie miał sobą do zaoferowania praktycznie nic. Poza polem bitwy zachowywał się jak pięcioletnie dziecko, które nie potrafi zwerbalizować swoich potrzeb i tupie nóżką, kiedy ktoś zabierze mu lizaka. Tak jak zachwalałam pierwszy akt, tak odniosłam wrażenie, że potem film trochę pogubił się w tym, czym chciał być. Dostaliśmy wszystkiego po trochu: romansu, biografii, portretu psychologicznego, ale nic nie zostało porządnie pogłębione. Jako osobną kwestię pozostawiam błędy historyczne, bo to temat rzeka. Fakt, że kiedy zobaczyłam strzelanie do piramid, miałam ochotę wyjść, mówi sam za siebie.

Uważam, że ten film jest idealny dla osób, które mają ochotę w piątkowy wieczór obejrzeć jakiś film akcji i absolutnie nie przeszkadza im luźne potraktowanie materiału źródłowego. Nie jest to film, który niesie ze sobą jakąś wartość edukacyjną, tylko kino rozrywkowe.

Monika Hanyż

Inicjatywa uczniowska

Uczniowie Marynki tworzą warte uwagi projekty (czy to w ramach Olimpiady Zwolnieni z Teorii czy też lekcji przedsiębiorczości), których nie może zabraknąć w Lommusie. W „Inicjatywie uczniowskiej” przeczytacie o wybranych akcjach, które wzbogacają naszą szkolną rzeczywistość.

Cup of tea



Projekt „Cup of tea” został stworzony przez Łucję Barwińską, Joannę Król, Zofię Weiss, Piotra Medeneckiego oraz Małgorzatę Michalską z 2F, ma na celu promowanie alternatywnych sposobów na spędzanie czasu oraz dzielenie się inspiracjami do kreatywnego spędzania chwil z przyjaciółmi.

Na Instagramie (@cup_of.tea_) znajdziecie pierwsze propozycje, które pozwolą Wam zabić nudę i jednocześnie odkryć nowe pasje! Fotografia, thrifting, rysunek, origami, gotowanie czy szachy – to dopiero początek! Social media: Instagram (@cup_of.tea_) oraz Tik Tok (@cup_of.tea.).

Bright beginnings



„Bright Beginnings” tworzą Błażej Karataj, Karol Pawlikowski, Tomasz Piątek, Cyprian Zwoliński, Michał Śmietański, Amelia Babiszkiwicz oraz Michalina Urbańczyk z 3I. Celem tego projektu jest "stworzenie szansy dla młodzieży na zdobycie wiedzy, która niekoniecznie pojawia się w szkołach. Wiedzy praktycznej, użytecznej i aktualnej od ludzi, którzy aktywnie działają na rynku i znają jego tajemnice." Jak zdradzają organizatorzy, w planach jest zorganizowanie kilku spotkań związanych z edukacją biznesową, ostatnie (Młodzieżowa Konferencja Biznesu) miało miejsce w piątek, 19 stycznia, na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. W wydarzeniu wzięło udział około 220 uczniów reprezentujących szkoły takie jak II LO w Poznaniu, III LO w Poznaniu, XI LO w Poznaniu, LO Św. Marii Magdaleny, SLO 4 Poznań

i LO Luboń.

Zachęcamy do odwiedzenia profilu na Instagramie (@bright.beginnings.zzt) oraz strony internetowej www.bright-b.pl, gdzie można znaleźć więcej informacji na temat projektu. W przyszłym numerze Lommusa pojawi się także wywiad z twórcami, w którym będziemy między innymi pytać, skąd wziął się pomysł na ten projekt.

Akcje wolontariackie



Tegoroczny projekt Szlachetnej Paczki uznajemy za zamknięty. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego przedsięwzięcia. A w liczbach, zaangażowanie finansowe - cała społeczność Marynki, zakupy - 6 osób, przewóz - 5 samochodów, pakowanie - ponad 100 osób, paczek - 43 sztuki. Jesteśmy dumni, warto pomagać!

P. prof. Karolina Berej

W okresie przedświątecznym, z inicjatywy p. prof. Jolanty Kiszki razem z Antonim Cymermanem i Laurą Renner rozpoczęliśmy zbiórkę charytatywną dla organizacji Amun. Zebraliśmy łącznie 450 złotych, z czego 200 złotych trafiło na szczytny cel do Fundacji Małych Stópek. Z całego serca dziękujemy wszystkim, którzy wsparli naszą działalność charytatywną!

Michał Piętka



NABÓR

"Lommus Maximus" był realizowany przez klasę 2B w ramach projektu na przedsiębiorczość. Jak wiadomo, ten dobiega końca, jednak z przeprowadzonych przez nas sond wynika, że Marynkowicze chcą, aby Lommus był kontynuowany... Dlatego też zwracamy się do Was! Jeżeli chcecie dołączyć do naszego zespołu, wystarczy, że napiszecie do nas na mailu lommusmaximus@gmail.com Liczymy na Waszą kreatywność i chęci do działania!



LOMMUS
MAXIMUS

W kolejnym numerze przeczytacie m.in. o trwających od kilku miesięcy przygotowaniach do Marianów, które w tym roku organizuje klasa 3A...

Kontakt

lommusmaximus@gmail.com
Messenger - Weronika Kalupa (2B)

Znajdziecie nas na Instagramie, FB
(@lommusmaximus), a wydania
drukowane w biblio.

Redakcja

korekta: Marta Idziak, skład: Weronika Kalupa, okładka: Weronika Kalupa,
ilustracje: Dominika Rotnicka, Julia Malec, Amelia Michalska, Amelia Witczak,
Bianka Czerwinska, opiekunowie gazetki z wyboru (i powołania): p. prof.
Dariusz Pawłowski, p. prof. Ewa Wąsik, redaktor naczelna: Weronika Kalupa.
Koniec.

Podziękowania dla p. prof. Jolanty Błach za pomoc w korekcie wybranych
tekstów :)